



SOKÓŁ MILENIUM

Co w tym numerze?

RAP, hit czy kit?

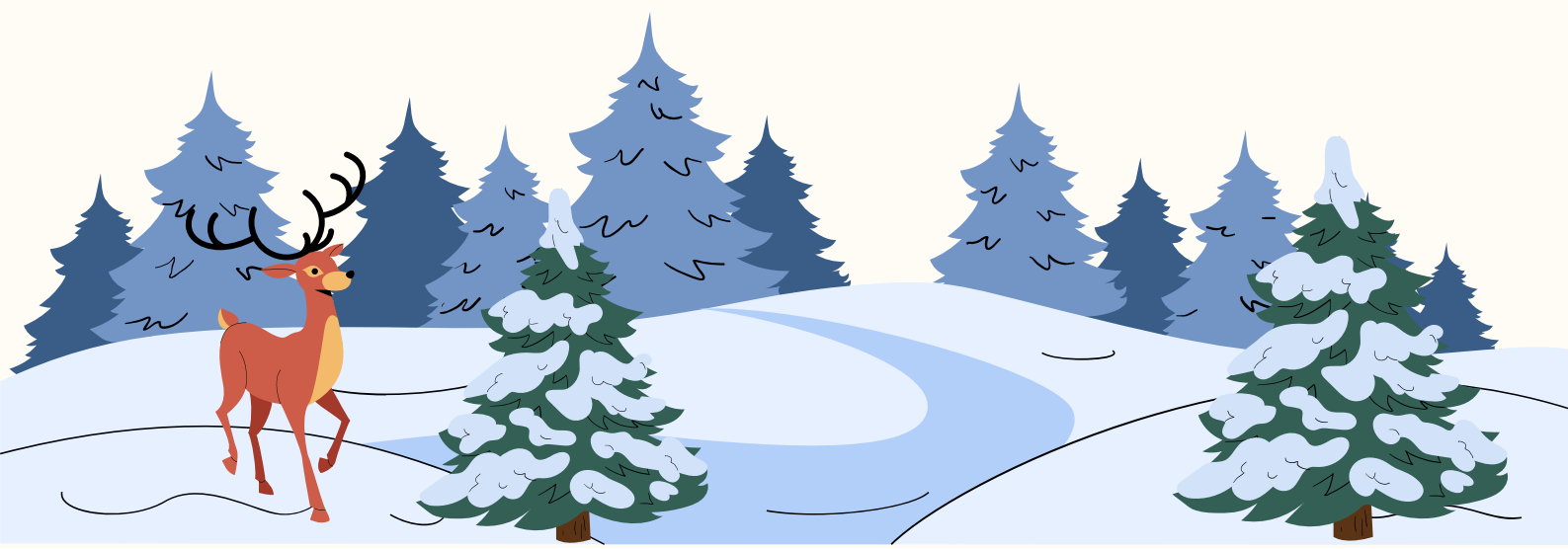
"Diuna" 2021, warta

obejrzenia?

Gniezno- wydarzenia!

"Lalka", spektakl warty obejrzenia!

Świąteczne przepisy



BLACK&WHITE

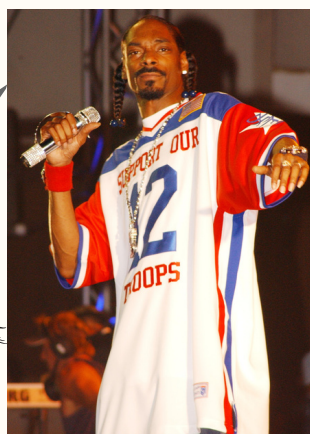
RAP, HIT CZY KIT?

BLACK

Współcześnie wśród młodzieży popularnością cieszą się utwory z gatunku rap/hip hop. Rozpoznawalni wybitni artyści spotykają się, niestety, z różnymi opiniami dotyczącymi ich twórczości. Zdarza się, że napotykają fanów i osoby wspierające ich karierę albo obarczeni są dużą falą hejtu i negatywnych opinii.

Zatem wspólnie rozważmy dwie strony.

Rap to nie jest najnowszy gatunek, w świecie muzyki istnieje już od około czterdziestu lat. W starszych utworach możemy doszukać się głębokich przekazów oraz motywujących treści. Przykładem jest piosenka "Rabbit Run" autorstwa Eminema. Możemy dostrzec w niej pasję do muzyki i wyraźne zamiłowanie do tej dziedziny. Legendarny twórca opowiada w niej o swoim życiu oraz o tym, jak wychowała go ulica. Eminem jest jednym z wielu twórców pokolenia ludzi, którzy w swojej twórczości poruszali ważne tematy. Należą do niego 50 Cent, Tupac czy Dr.Dre i wielu wielu innych. Natomiast w ostatnich latach zaistniało sporo artystów, którzy w swoich piosenkach przekazują treści mające na celu przedstawienie ich wyższości poprzez ilość narkotyków/alkoholu, jaki spożyli, to, kogo pobili czy ile kobiet "zaliczyli". Takie utwory zazwyczaj zyskują popularność przez ich rytmiczność. Znany twórca 6ix9ine swoją karierę zrobił na złej reputacji oraz personalnych błędach popełnionych w życiu, a najpopularniejsze jego piosenki, pomimo tego, że nie niosą żadnej głębszej treści, to i tak cieszą się dużym rozgłosem.



autorka: Maja Klaskala

WHITE



Rap to z pewnością znany i popularny gatunek wśród młodzieży. Młodzi ludzie słuchają rapu bo... No właśnie, poniżej zastanowię się nad powodami.

Zapewne wiele ludzi starszych mylnie ocenia ten gatunek jako pełen przekleństw, podtekstów, demoralizacji, o czym świadczy niechęć do rapu. Mimo to uważam, że nie każdy artysta w swoich dziełach mówi o bandyctwie czy seksie. Ponadto, są i tacy, którzy nie przeklinają w swoich piosenkach. Zatem dlaczego ten gatunek jest taki popularny? Myślę, że między innymi dlatego, że teksty są bardzo życiowe i trafiają do młodzieży. Wiele tych utworów jest o poszukiwaniu siebie, miłości, problemach, z czym młodzi się mogą utożsamić. Być może, jeśli ktoś nie słucha ze względu na tekst, słucha, bo rytm jest chwytliwy. W tego rodzaju gatunku jest on charakterystyczny i wyraźny.

Następnie przejdę do kolejnej ważnej kwestii przemawiającej na korzyść rapu, jaką jest umieszczanie w tekstach manifestacji narodowych albo historycznych treści, które uświadamiają młodego człowieka i dają szersze perspektywy widzenia danego problemu. Jest to często rodzaj ekspresji artysty i sposób na wyżalenie się światu ze swojej niezgody czy złości na dany temat. Aby móc poprzeć moje słowa, przytoczę utwór rapera Maty - "Patoreakcja".

W świetle przytoczonych argumentów mogę śmiało stwierdzić, że udowodniłam, że rap ma swoje zalety. Jest on również coraz bardziej popularny, co niewątpliwie świadczy o tym, że ludzie chcą go słuchać. Sądzę, że jest to pod wieloma względami ważny gatunek muzyczny.



autorka: Martyna Pelczyńska

COŚ DLA FANÓW MARVELA...

RECENZJA FILMU "DIUNA"

(2021)

„Diuna” to debiutujący ostatnio w kinach film science-fiction, stworzony na podstawie kultowej powieści Franka Herberta o tym samym tytule. Wyreżyserowana przez Denisa Villeneuve’a adaptacja opowiada historię Paula Atrydy (Timothée Chalamet), którego ród, z rozkazu Wielkiego Imperatora, musi przenieść się na pustynną planetę Arrakis, zwaną również Diuną. Jednakże oddanie planety w lenno Atrydom to tylko polityczna zagrywka, która pobudza Harkonnenów (wrogą Atrydom rodzinę) do knucia spisków. Wygonieni z Diuny na rzecz nieprzyjaciół i pozbawieni zysków z produkcji niezwykle cennej dla galaktyki przyprawy, dostępnej tylko na Arrakis, obmyślają plan zmienienia życia Atrydów w piekło. Tymczasem główny bohater – Paul – mierzy się z przebłyskami swego przeznaczenia oraz świadomością, że musi stać się kimś wielkim – Kwiszat Haderach, wybrańcem wyczekiwany od stuleci. Jednocześnie wraz ze swoją matką Lady Jessicą (Rebecca Ferguson) oraz ojcem – księciem Leto Atrydą (Oscar Isaac) – zauważają, że życie na pustyni wcale nie jest takie proste...

Jedną z rozlicznych zalet tego filmu jest zdecydowanie jego wizualny aspekt. Adaptacja urzekła mnie wyglądem kadrów, które były niezwykle pięknie nakręcone. Zachowywały one surowy minimalizm zarówno w pomieszczeniach, jak i na otwartej przestrzeni, jednak nie oznacza to, że były ubogie, wręcz przeciwnie – wzbogacały ekranizację, jednocześnie nie przesycając widza obrazem mnóstwa rekwizytów. Podobnie ma się rzecz z krajobrazami. Widoki są nadzwyczajne, a korzystnie działa fakt, iż reżyser nie karmi odbiorcy ujęciami samej przyrody, tylko stosuje ją jako tło, traktuje jak normalność. Dzięki temu film nabiera naturalności i nie krzyczy sztucznie „Patrzcie, to inny świat! Inna galaktyka!”. Oczywiście na pochwałę zasługuje cała obsada, wśród której oprócz wyżej wymienionych nazwisk pojawiają się też kolejne nie mniej znane, takie jak Jason Momoa, Stellan Skarsgård, Josh Brolin oraz Zendaya, sławni z wielkich produkcji Marvela czy DC. Innym elementem robiącym wrażenie była charakterystyka bohaterów i kostiumy, które prezentowały się naprawdę niezmiernie.

Wady tego filmu trudno jednoznacznie określić i mam do nich dość ambiwalentny stosunek. Według mnie muzyka skomponowana przez Hansa Zimmera była niezwykła, chociaż raz po raz raniła moje uszy. Z drugiej jednak strony epicko pasowała do bezkresu pustyni i jej klimatu. Kolejnym takim elementem jest czas trwania seansu, który wynosi 2,5h. W tym właśnie miejscu następuje paradoks: w filmie akcja rozwija się powoli, jednocześnie gnając do przodu. Można to wyjaśnić w taki sposób, że każdy fragment fabuły poparty jest kolejnymi sekwencjami wydarzeń. Pozwala to dogłębnie i w satysfakcjonujący sposób prześledzić historię bohaterów, aczkolwiek wyobrażam sobie, iż niektórym może być ciężko wysiedzieć tyle czasu.

Osobiście uważam, że „Diuna” to świetny film. Jako osoba, która przed seansem zdążyła poznać część treści książki uważam, że nawet najbardziej skomplikowane realia świata zostały oddane w prosty, całkowicie zrozumiały dla odbiorcy sposób, którego jedynym zadaniem było połapanie się w nazwach planet i rodów (choć tego i tak było niewiele). Adaptacja jest długa, to fakt, ale warta obejrzenia. Widz odnosi wrażenie, że cały film jest dopiero rozpędem przed główną akcją, która na dobre rozpocznie się w kolejnej części. Nadaje to odrobinę charakter prequelu serii, ukazującego genezę epickich – prawdopodobnie – wydarzeń.

Według mnie „Diuna” to miły dla oka, intrygujący film, który pomimo czasu trwania nie dłuży się, a wręcz pochłania widza coraz bardziej i bardziej. Obecnie, w kilkanaście dni po światowej premierze, zdobył już 5 nominacji, a także oficjalnie potwierdzono produkcję drugiej części, której premiera zapowiedziana została na październik 2023 roku i na którą będę z niecierpliwością wyczekiwać.

autorka: Anna Urbanek

KULTURA I WYDARZENIA W NASZYM MIEŚCIE

PAŹDZIERNIK

- ALO Milenium: pasowanie na licealistę
- Teatr Fredry: premiera spektaklu „Lalka”
- Kino Helios: premiera „Diuny”
- eSTeDe: „Klasyka & Jazz” – duet: Sara Powaga (vn.) i Maciej Szymański (guit.); Rock Outta Gniezno Festiwal

LISTOPAD

- ALO Milenium: spektakl „Emigranci”; wykład o powstaniu wielkopolskim
- Siedziba IKE: Poznański Festiwal Nauki i Sztuki (odsłona gnieźnieńska) (9. listopada)
- VII. Bieg Niepodległości (11. listopada)
- Festiwal Filmowy „Offeliada” (11-14. listopada)
- Teatr Fredry: Spotkanie z Jackiem Hugo-Baderą (14. listopada)
- Stary Ratusz: wystawa fotograficzna Sławomira Kuszczaka (do końca listopada)
- Koncert 10 Tenorów (20. listopada)

RECENZJA NIESAMOWITEGO SPEKTAKLU... "LALKA"

Dnia 13. października miałam okazję uczestniczyć w pokazie spektaklu „Lalka” w Teatrze Fredry w Gnieźnie. Zaadaptowaną wersję powieści Bolesława Prusa o tym samym tytule wyreżyserował Radosław Rychcik. Odtwórcą głównej roli Stanisława Wokulskiego był Maciej Hanczewski, a Izabeli Łęckiej – Pola Dębowska. Oś spektaklu stanowił watek miłości Wokulskiego – kupca galanteryjnego – do arystokratki – Izabeli Łęckiej. Na scenie widzimy głównego bohatera jako desperata, próbującego oczarować i zdobyć swoją ukochaną głównie poprzez pomnażanie majątku. Oschła Izabela jest przyczyną wszystkich – często irracjonalnych – działań Wokulskiego, a także źródłem jego nieszczęścia. W spektaklu obserwujemy drogę Wokulskiego, na przemian romantyka i pozytywisty, którą pokonuje w imię miłości pomimo wielu trudów. Największą przeszkodą jednakże są inni zalotnicy Izabeli – przede wszystkim Kazimierz Starski, bardzo bliski arystokratce.

W całej inscenizacji do gustu przypadła mi najbardziej scenografia oraz operowanie światłem. Scena doskonale imitowała peron kolejowy wraz z mobilnym, otwartym wagonem pociągu. Iluminacje poszczególnych obiektów pozwalały dodatkowo wyeksponować ich rolę, a gra światła przeobrażała przestrzeń w konkretne miejsca. Korzystnym elementem w spektaklu była również muzyka – zmieniająca się w każdej scenie, potęgowała nastrój. Za dwa powyższe elementy odpowiadali kolejno Łukasz Błażejewski i Michał Lis, z czego wywiązali się świetnie.

Najlepszą grą aktorską wykazał się niezaprzeczalnie Paweł Dobek, odtwórca roli Starskiego, który niesamowicie wczuł się w swoją rolę i dobrze odzwierciedlił osobowość tej postaci na scenie. Pozytywnie oceniam również Polę Dębowską w roli Izabeli, która w swoim debiucie wyśmienicie sobie poradziła.



O zaletach adaptacji można by było sporo jeszcze mówić, jednak należy wspomnieć również o wadach. Zasadniczą sprawą, która zwróciła moją uwagę, jest ogromne spłycenie postaci Ignacego Rzeckiego. Moim zdaniem spektakl nie oddał dostatecznie wpływu, jaki ów bohater wywierał na świat przed, jak i w trakcie opisywanych w powieści wydarzeń. Odczułam brak bogatej osobowości starego subiekta, jednak przyznam, że przywołanie retrospekcji Rzeckiego na deskach teatru byłoby niezwykle trudne i – nie oszukujmy się – bezcelowe, zważywszy na to, że pierwsze skrzypce w spektaklu grał wątek miłosny.

Polecam przejść się na występ każdemu, kto chociażby ogólnie kojarzy fabułę „Lalki”. Osobom, które nie zapoznały się wpieryw z powieścią, raczej obejrzenia adaptacji nie rekomenduję. Jest to spowodowane głównie tym, że sceny spektaklu były dokładnie wyselekcjonowanymi fragmentami z książki. Postronny widz nie tylko nie doceni finezji, z jaką wplatano poboczne wątki w rozmowach bohaterów, ale też może zwyczajnie nie rozumieć ikoniczności postaci Wokulskiego i jego historii. Dla niego występ będzie tylko serią średnio zrozumiałych dialogów, w których pokażna ilość fabuły przysłania sens całości adaptacji. Do powyższej konkluzji doprowadziło mnie pytanie, zasłyszane podczas wychodzenia z teatru: „A czemu to się właściwie nazywa >>Lalka<<?”.

Jak widać, spektakl na podstawie powieści Bolesława Prusa nie jest dla każdego. Oprócz tego – ile głów na Sali, tyle opinii; co nie podobało się jednemu, odpowiada drugiemu i na odwrót. Według mnie adaptacja wyreżyserowana przez Radosława Rychcika jest wartościowym przedstawieniem, na które może się udać większy lub mniejszy miłośnik teatru w wieku licealnym wzwyż. Pomimo pominięcia niektórych wątków fabularnych, inscenizację ogląda się przyjemnie i z zainteresowaniem. Serdecznie polecam każdemu, kto kojarzy „Lalkę” i w wolnym czasie ma ochotę „liznąć” nieco kultury.

autorka: Anna Urbanek

OFELIADA- IDEALNA FORMA ROZRYWKI DLA KAŻDEGO Z NAS!

Festiwal filmowy Offeliada to wydarzenie szczególne, organizowanie corocznie, ważne dla mieszkańców Gniezna. Reżyserzy z całej Polski wysyłają swoje ekranizacje, długo- lub krótkometrażowe, w różnych kategoriach, jak dokument, animacja czy fabuły, aby jurorzy uhonorowali je licznymi nagrodami. W tym roku, podczas 14. edycji, przesuniętej z zeszłego roku na obecny z powodu pandemii koronawirusa, przypadł mi zaszczyt zasiadania w "Jury Młodego Widza".

Offeliada trwała cztery dni, od 11 do 14 listopada. Poza dwudniowymi sesjami filmów konkursowych, odbywały się również pokazy specjalne, spotkania autorskie oraz spacer ulicami Gniezna w ostatnim dniu. Na otwarciu festiwalu mieliśmy możliwość zobaczyć wielokrotnie nagradzany, między innymi na FFFF Gdynia 2020, film animowany autorstwa Mariusza Wilczyńskiego pod tytułem "Zabij to i wyjedź z tego miasta". Niezwykle poruszająca autobiograficzna historia, opowiadająca o relacjach z matką oraz między ludźmi.

W skład Jury Głównego wchodziły znane i cenione osoby, takie jak dziennikarz i reportażysta Jacek Hugo-Bader, aktorka Zofia Stafiej czy reżyser Jakub Radej.

Oprócz nich nagrody przyznawało również Jury Studenckie, Jury Dziennikarzy, gnieźnieński oddział Krytyki Politycznej i kilka innych osób. Każdy z nas otrzymał torbę z drobnymi upominkami, znalazły się w niej na przykład koszulka festiwalu, maseczka, przewodnik po Gnieźnie. Jury Młodego Widza, czyli poza mną jeszcze cztery osoby z okolicznych szkół ponadpodstawowych, przyznało statuetkę Horacego Klaudii Kęsce za niezwykle wzruszający, brutalnie realistyczny film fabularny pod tytułem "Ostatnie dni lata".

Moje odczucia związane z całym tym przedsięwzięciem są bardzo pozytywne. Mili ludzie, przyjazna atmosfera, nowe doświadczenia, masa emocji i niezapomniana przygoda. Rozmowy na temat obejrzanych ekranizacji potrafią być naprawdę inspirujące, każdy nieco inaczej interpretuje przekaz autora, więc możliwość poznania odczuć innych jest w stanie pomóc nam w zbudowaniu subiektywnej opinii i przy okazji możemy zawiązać nowe znajomości. Warto próbować nowych rzeczy, a gnieźnieńska Offeliada filmowa to istna uczta dla kinematografii i dusz artystycznych! Wstęp jest wolny, więc każdy może uczestniczyć w oglądaniu filmów konkursowych i niektórych pokazach specjalnych. Ja na pewno wybiorę się za rok.

Julia Kaźmierczak

My, dzieci dobrobytu i
demokracji
Świat dla nas tak mało już
znaczy
Wszystko jak na talerzu
Podane mamy. Walczyć?!
Możemy tylko z historii cieniami

Chodzimy tak łatwo po ziemi
Odnajdując wszystko pod
nosem
Jak bardzo jesteśmy już
znudzeni
Własnym depresyjnym głosem

Każdy jest kimś – tu feminista,
Aseksualny, biseksualny
homoseksualista
Każdy ma głos, nikt nic
Do powiedzenia już nie ma
W kącie stoi niemy artysta
Influencerzy się pokoleniowa
ściema

Na tych vintage fotkach
Uśmiech jest świadkiem majaczeń
Uwielbiamy wielkie słowa
Tak wyprane ze wszystkich znaczeń
I ten każdy Wielki Polak
To patron naszych wypac

Z dziką ironią na ustach
Się uzewnętrzniamy
Striptizujemy z duszy
Dla „fanu” w mediach rozbieramy
W tym instagramowym chaosie
co znaczymy my sami?

Przyzwyczajeni do wolności
Przyzwyczajeni do bólu
Opatrzni z okrucieństwem
Wierząc, że zaznamy cudu
Patrzymy w tę pustkę drugiego
człowieka

I tylko zdarza się czasami
Taka autentyczna chwila
Za zamkniętymi już drzwiami
Łza nam po policzku spływa
Czemu?
Nie wiemy my sami...

Julia Kamińska

SKŁADNIKI

OK. 30 SZTUK

2 szklanki (320 g) mąki pszennej

2 łyżki miodu

2/3 szklanki cukru

1,5 łyżeczki sody oczyszczonej

20 g (1 torebka) przyprawy piernikowej (najłatwiej gotowej lub
DOMOWEJ)

2 łyżki masła

1 jajko (+ dodatkowo 1 jajko do posmarowania)

ok. 2 - 4 łyżki ciepłego mleka

PRZYGOTOWANIE

Mąkę przesiać na stolnicę, wlać rozpuszczony gorący miód i wymieszać (najlepiej nożem). Ciągłe siekając, dodawać kolejno cukier, sodę i przyprawy, a następnie masło i jedno jajko.

Dolewając stopniowo (po 1 łyżce) mleka, zagniatać ręką ciasto, aż będzie gładkie, jednolite i będzie przypominało ciasto kruche (możemy nie wykorzystać całego mleka). Dokładnie wyrabiać ręką przez około 10 minut.

Na posypanej mąką stolnicy rozwałkować ciasto na placek o grubości ok. 1/2 cm. Foremkami wykrajać pierniczki. Układać na blasze wyłożonej papierem do pieczenia w odstępach około 2 cm od siebie.

Wierzch posmarować roztrzepanym jajkiem (niekoniecznie jeśli pierniczki będziemy dekorować) i piec w piekarniku nagrzanym do 180 stopni (góra i dół bez termoobiegu) przez ok. 10 - 12 minut, w zależności od grubości.

Martyna Pełczyńska



Merry
Christmas





SKŁADNIKI

6 PORCJI

40 g suszonych borowików

1 cebula

2 ząbki czosnku

3 listki laurowe, 4 ziele angielskie, 10 ziaren pieprzu

2 kg czerwonych buraków

1/2 korzenia selera

1 jabłko (np. szara reneta)

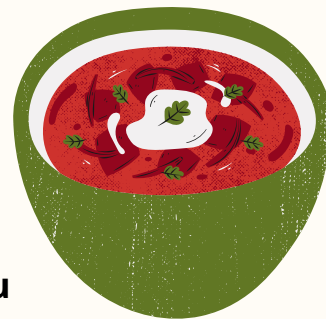
3 łyżki octu spirytusowego 10%

sól morska (około 1/2 łyżki) i świeżo zmielony czarny pieprz (około 1 łyżeczki)

3 łyżki cukru

opcjonalnie: 3 goździki, kawałek kory cynamonu, kawałek gwiazdki anyżu

warto dodać: 250 - 500 ml ZAKWASU (KWASU) BURAKOWEGO



PRZYGOTOWANIE

Do garnka wlać 500 ml wody, wsypać suszone borowiki. Na palniku kuchenki opalić nieobraną cebulę oraz 1 ząbek czosnku.

Cebulę i czosnek przekroić na pół i dodać do grzybów. Zagotować na umiarkowanym ogniu, następnie zmniejszyć ogień do minimum, przykryć i na minimalnym ogniu gotować przez około 25 minut (wywar ma tylko lekko mrugać a nie mocno się gotować).

W międzyczasie dodać do wywaru liście laurowe, ziele angielskie i pieprz ziarnisty.

Buraki i selera umyć, obrać ze skórki, następnie zetrzeć na tarce (na dużych oczkach, jak do surówki) lub posiekać w melakserze. Jabłko razem ze skórką zetrzeć na tarce.

Starte buraki, selera i jabłko włożyć do dużego garnka (warzyw będzie dość sporo), dodać 2,5 litry wody oraz wywar z grzybami. Przykryć garnek i zagotować na minimalnym ogniu (zagotowanie ma trwać około 20 minut). W międzyczasie dodać goździki, cynamon i anyż jeśli ich używamy.

Po zagotowaniu trzymać wywar jeszcze na minimalnym ogniu przez około 10 minut. Na koniec dodać ocet i wymieszać. Odstawić z ognia.

Do barszczu warto dodać wywar grzybowy pozostały po USZKACH (niekoniecznie cały) oraz 250 ml KWASU BURAKOWEGO.

Barszcz odstawić na około godzinę. W międzyczasie można zacząć przygotowywać USZKA.

Do barszczu dodać sól (do smaku), pieprz mielony, cukier oraz świeży posiekany ząbek czosnku, znów zostawić na minimum godzinę, ale najlepiej do czasu całkowitego ostudzenia.

Barszcz przecedzić i schować do lodówki. Następnego dnia lub przed podaniem podgrzać, spróbować i w razie potrzeby doprawić solą i pieprzem.

Gazetkę przygotowały: Julia Kamińska (tekst), Maja Klaskała (tekst i oprawa graficzna), Julia Kaźmierczak (tekst), Martyna Pełczyńska (tekst i oprawa graficzna), Anna Urbanek (tekst)

Opieka: p. Magdalena Cytryńska-Kurzępa